

Polowanie na ludzi

Handel czarnym i żółtym towarem ludzkim

Wbrew wszystkiemu, co się obecnie mówi o rozwoju kultury, handel ludźmi kwitnie w dalszym ciągu. Przedewszystkiem tego rodzaju transakcje przeprowadzane są na terenie Afryki, która stanowi centralę handlu ludźmi i gdzie znajduje się cały szereg miejscowości słynących z tego, że w określone dni na placach publicznych odbywają się oficjalne targi niewolników.

Zasadniczo jest to oczywiście niedozwolone i ścigane w niektórych miejscowościach przez władze kolonialne, ale na tych terenach, gdzie panuje pewna niezawisłość, interwencja niewiele pomaga i haniebny handel uprawiany jest w dalszym ciągu.

A nawet tam gdzie istnieje zakaz handlu niewolnikami, handlarze zuchwale i bezczelnie transportują z głębi lądu materiały niewolnicze na wybrzeża, a stamtąd łodzią przewożą do innych miejscowości. Niejednokrotnie widzi się całe gromady ludzi nagich lub półnagich, ciemnoskórych kształtnych mężczyzn, czarnych, jak heban, dziewcząt o śnieżnobiałych zębach, lub dzieci. Brudno — skóry ludzie pilnują swojego towaru i dają baczności, aby żaden z przeznaczonych na sprzedaż osobników w międzyczasie nie uciekł. Prowadzą niebezpiecznych do punktu zbornego, do nadmorskiej miejscowości. Dziś, skąd następnie dostarczać ich będą do Mekki, Taify lub innych centrów arabskiego handlu niewolnikami. Corocznie poprzez Arabię i Abisynję handlarze pędzą tysiące ludzi, których sprzedają za milionowe sumy.

LOWY NA... LUDZI

Od czasu do czasu w prasie europejskiej, zwłaszcza w pismach angielskich, pojawiają się alarmujące artykuły o handlu niewolnikami, — wszystko to jednak niewiele pomaga. Tragedia czarnych ludzi z głębi afrykańskiego lądu nie jest jeszcze zlikwidowana. Prawie co noc, pod gwiazdami niebem Afryki, gdzieś w jakiejś małej wiosce murzyńskiej, rozgrywa się ponury dramat polowania na ludzi.

W ciemności, wśród glinianych chat, krytych trzciną, błyszczą jakieś oczy i polyskują klingi — wielkich noży. Ledwo dosłyszalny szelest obudził psy wioskowe. Ale już jest zapóźno. Zboje opanovali całą wioskę, szereg śmieci i zniszczenia. Mordują maleńkie dzieci i starszych. W świetle pochodni oceniają jednym rzutem sprawność oka piękno młodych,

hebanowych dziewcząt i kształtnie zbudowanych młodych mężczyzn. Wiążą ich i po upływie pół godziny w wiosce znów cicho. Piękne dziewczęta i młodzi chłopcy pognani zostali poprzez pustynną drogę do odległego miasta, gdzie będą sprzedani. Nocny polów na ludzi skończony.

DROGA DO PIEKŁA

Karawana niewolników — złożona z 20 lub 30 osób, posuwa się wąską, tylko handlarzom znaną, drogą, niebezpiecznie jest bowiem pędzić „towar” szlakami zbyt utartymi, gdyż, kto wie, może znalazłby się ktoś, kłoby oddał poprostu zdobycz. Czarny „towar” zapędzony zostanie aż na wybrzeże, a następnie małemi, wywrotnemi łódkami handlarze przewożą nieszczęśników do wybrzeży morza Czerwonego, gdzie ześrodkowuje się handel.

Czarne dziewczęta z Sudanu, jeśli będą miały szczęście, być może zostaną zakupione dla jakiegoś możnego Szeika arabskiego, inne zaś którym szczęście nie będzie sprzyjać, zostaną sprzedane do spelunk w Kairze lub Bombaju, lub też do dalekiej Persji, albo Turcji. Młodzi murzyni nabywcy zostaną przez abisyńskich bogaczy, któ-

rzy będą używać ich do pracy w polu, albo też powiększą szeregi armii abisyńskiej.

ŻÓŁCI NIEWOLNICY

W Ameryce, gdzie cywilizacja stoi tak wysoko, kwitnie również handel niewolnikami. Są to żółtoskórzy Chińczycy, których nędza i głód wygnali z ojczyzny. Zostali przetrzymywani z Dalekiego Wschodu do krajów dolara. Przeważnie wszystko są to ludzie młodzi. Przywiozł ich do Ameryki, a właściciele przetrzymywali, handlarze niewolnikami, którzy nabyli ich w Chinach za psie pieniądze. Cóż miała zrobić umierająca z głodu rodzina — sprzedać jedno ze swoich licznych dzieci, za smętną, którą ofiarowuje „biały pies”, czy też wszyscy mieli dalej konać z głodu? Wobec tego do Ameryki przybywają stale liczne transporty niewolników.

Nie nie pomaga to, że na wybrzeżach czuwa policja, gdzie specjalne patrole pełnią stałe straż: że robi się co można, aby zlikwidować ten okrutny handel ludźmi. Zawsze znajdzie się sposób, aby przetransportować żywy towar na brzeg.

18-GODZINNY DZIEŃ PRACY
Żółtoskórzy niewolnicy sprze-

dawani są przeważnie właścicielom wielkich plantacji w Ameryce Południowej. Poza tym jednak na terenie Stanów Zjednoczonych istnieje jeszcze inna forma niewolnictwa, a mianowicie sami Chińczycy bardzo często dobrowolnie zaprzęcają się w niewolę, uzyskując w ten sposób niezbyt wielką sumę dolarów, za którą albo utrzymują swoją, umierającą z głodu, rodzinę, albo też pieniądze te przesyłają do swojej dalekiej ojczyzny.

Zazwyczaj Chińczyk, który w ten sposób zaprzęga się w niewolę, podpisuje kontrakt na 5—6 lat, podczas których jest przez swojego właściciela eksploatowany do niemożliwych granic. Tego rodzaju transakcje zawierają przeważnie właściciele wielkich plantacji. Zatrudniony w plantacji niewolnik pracuje przeciętnie bez wytchnienia od 16 do 18 godzin na dobę, przyczem jest marnie żywiony i sypia w okropnych warunkach, nierzadko poprostu w piwnicy na wżęce słomy.

Kryzys, jaki przeżywa obecnie Ameryka, sprawia, że tego rodzaju niewolnictwo rozkwita coraz bardziej. Rozkwita coraz więcej w XX-stuleciu, w wieku rozwoju kultury i wynalazków.



Anegdoty U OKULISTY

U okulisty Kona leczył się od dłuższego czasu pewien literat, wydając mnóstwo pieniędzy na leczenie, wówczas jeden z jego znajomych zalecając mu zwrócić się do innego lekarza, rzekł: — Ależ panie, pańskie oko konia tuczy!

PRZED WYBORAMI

W jednym z urzędów toczy się dialog.

— Na co pan będzie głosował?
— Według najświętszych przekonań, panie naczelniku.

— A jakie są te przekonania?
— Tak jest, panie naczelniku!

WYJĄTEK Z POWIĘSCI

„Scisłam panu dłoń przez telefon i mam nadzieję, że niedługo będę mogła to uczynić ustnie.”

PRZEZ ZAPOMNIENIE

Pan W. wstał z łóżka lewą nogą. Nic mu się nie podoba, kawa za zimna, jajka nieswieże, jednym słowem całe śniadanie uległo ostrej krytyce. Na zakończenie wychodzi z pokoju bez zwykłego pożegnania calusa.

— Edwardzie! — woła za nim żona — jeszcze czegoś zapomnieliś.

— Czego?
— Trzasnąć drzwiami!

FAŁSZYWY WSTYD

Uczestnikom pewnej wycieczki na prowincję pokazano w małym miasteczku człowieka, który liczył 110 lat.

Sowiecka ekspedycja polarna do 86 stopni szerokości północnej

Według doniesień z Moskwy, łamacz lodów „Sadko”, na pokładzie którego znajduje się sowiecka ekspedycja naukowa, badająca okolice podbiegunową, dotarł do 82 stopni szerokości północnej. Lotnicy sowieccy Babuszkin i Uszakow, znajdujący się na pokładzie, odbyli lot do dalekiej na północ położonych okolic, celem ustalenia, czy w tych okolicach znajduje się ląd.

Angielski badacz Oceanu Lodowego Gilis w roku 1707 po po-

— Więc pan jest chyba najstarszym człowiekiem na świecie? — rzekł ktoś z obecnych.

— Zapewne, ale żona moja jest jeszcze o jeden rok starsza, tylko mnie chce, żeby o tem było wiadomo.

SPOSTRZEGAWCZOŚĆ

Komisarz policji (badając dom, którą przejechała taksówka, przyczem szofer umknął):

— Czy pani nie zauważyła, jaki numer miało auto, które panią pokierowało?

Dama (z płaczem) — nie, to było niemożliwością panie komiszarzu. To wszystko stało się tak nagle i szofer tak szybko odjechał, że zdążyłam tylko zauważyć, że w aucie siedziała kobieta w crepe - de - chinowej sukni. Miała na głowie jasno-popielatą kapełusz i jakąś koronkę niebieską i jedwabną wstążkę. W prawej ręce trzymała brązową skórzaną torbkę z takim złotym interesikiem do zamykania. Kolczyki miała w uszach duże, imitację starego złota. Prawdziwe złoto dostrzegłam na zębie, gdy krzyknęła, widząc, jak wpadam pod auto.

PRZYKRA SYTUACJA

Pewne pismo zwróciło się do znanego humorysty pana M. z prośbą, aby humorystycznie opisał jakąś przykrą sytuację, w której się zaplątał.

Pan M. odpowiedział: — Żądacie odemnie czegoś humorystycznego, a mnie nie nie przychodzi do głowy. Jest to niewątpliwie niezwykle przykra sytuacja. Honorarium za ten zgodny z prawdą opis proszę zapisać na mój rachunek czekowy.

Jur.

Abisynja — kraj platyny

Skarby w dorzeczu Błękitnego Nilu

Afryka jest terenem, gdzie kryją się złoża wprost bezcennych skarbow. Jak dotychczas, wobec jeszcze prymitywnego stanu górnictwa w niektórych krajach afrykańskich, bogactwa owe nie zostały należycie eksploatowane. Obecnie jednak władcy tamtejsi, a przedewszystkiem słynny negus abisyński, Haile Lassie, dąży do zarzucenia prymitywnych metod, jakie stosowane były dotychczas przy wydobywaniu z łona ziemi jej bogactw.

Bogactwa te są wprost niezmie-

rzalne. Przedewszystkiem więc na terenie Etiopii znajdują się olbrzymie pokłady złota. Już w czasach biblijnych wiadomo, że złota tego cennego metalu znajdują się w dorzeczu Nilu, a mądra królowa Saba poleciała wtedy przeprowadzić prac, mających na celu wydobyć większej ilości metalu.

Złoto owo, w olbrzymich złożach i dziś jeszcze kryje się w głębi lądu afrykańskiego. Sprawozdanie amerykańskiego biura eks-

ploatacyjnego w Addis-Abeba wykazuje, że w r. 1927 wydobyto w tych okolicach złoto, którego wartość równała się 700 tysiącom dolarów.

Ponadto inżynier angielski H. P. Robertson dokonał w r. 1929 sensacyjnego odkrycia, że u źródła Błękitnego Nilu znajdują się olbrzymie złoża platyny. Dotychczas platyna, ten bezwzględnie najcenniejszy metal na świecie, wydobywana była w ilościach znikomych, dzięki temu, że kopalnia prowadzona była w sposób bardzo prymitywny. Obecnie jednak, władca Abisynji zaangażował inż. Robertsona i dalsze wydobywanie tego metalu prowadzone jest przy zastosowaniu najnowszych środków technicznych, jakie użyte mogą być w górnictwie. W rezultacie w ciągu ostatniego roku wydobyto 350 tysięcy gramów platyny. Jak widzimy więc, Abisynja ze względu na swoje bogactwa naturalne jest bodajże najbogatszym krajem na świecie i nie dziwnego, że wywołała zainteresowanie Włoch.

116-letnia staruszka zmarła na Słowaczynie

W Zamutowie koło Vranova na Słowaczynie zmarła w wieku 116 lat niejaką Kaszowa, której lata zostały stwierdzone dokumentami. Kaszowa przypominała sobie aż do niedawna powstanie chłopskie z roku 1830 i chętnie i dużo

także opowiadała o rewolucji z roku 1848.

Jeszcze przed kilkoma tygodniami Kaszowa cieszyła się zupełnym zdrowiem i pracowała w polu. W ciągu całego swego życia Kaszowa nie jadła mięsa i nie używała wcale alkoholu.

Antoni Marczyński

160)

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

To, czego szukali, znaleźli po upływie kilku minut, lecz przez ten krótki okres czasu rozrzucone i nasyczone pyłem powietrze wiało im prosto w twarz, weiskalo się w oczy, w nozdrza, w usta. Zrzani, zmęczeni zsuwali się z koni ociekających potem i walili się, jak snopy na miękkie, chłodne posłanie mchów, niepomni, że mogą sobą przynieść jakiegoś węża. Lysnęło się raz, drugi, trzeci. W migotliwym świetle błyskawicy Prakash zdołał stwierdzić na zegarku, że dochodzi godzina trzecia. O trzeciej popołudniu nastąpiła czarna noc!

Jeden ze służących, natykawszy się snąc pyłu solidnie, dostał gwałtownych torsyj. Ich niemile odgłosy skłoniły Zosię do zmiany legowiska, ponieważ zaś Prakash chciał ją o coś zapytać, poszedł z nią i razem usiedli u stóp rozłożystego figowca, nieopodal od swoich towarzyszy. W oddali huczały gromy, a z nieba raz po raz tryskała niagarna światła, które przedzierając się przez liściasty dach puszczy, nabierało seledynowo - fioletowej barwy.

— Podobny kolor miała mgła na morzu w ów poranek, gdy ujrzałem panią po raz pierwszy, — zaczął Prakash nieco tendencyjnie, — Nasz statek miał właśnie malowniczą wyspę Sagara. Pamięta pani?

— Pamiętam. Ale ja pana wówczas jeszcze nie znałam.

— Nie. Oddzielała nas przepaść nie do przebycia, — zażartował, — pani jechała pierwszą klasą, ja trzecią.

— Czy Bahadur był taki skąpy dla pana?

— O, nie, tylko przyszła mi fantazja, by choć raz odbyć podróż morską pośród naszych proletariuszów. Zresztą panią również za-

interesowali ci ludzie... owego dnia; widziałem, jak pani, stojąc przy barierce spoglądała w dół na nasz pokład. Nie pojmuje tylko, co panią tam wówczas przeraziło...

— Ach, do tego pan zmierzał!

— Do tego, do tego, wyznaję szczerze.

— I wy zarzucacie ciekawość nam, kobietom.

— Nie może mi pani jednak zarzucić braku cierpliwości; prawie dziesięć lat minęło od chwili, gdy tam, na tym statku pani....

— No dobrze, dobrze, powiem, inaczej nie da mi pan spokoju.

— Nie dam, jako żywo! Nazbyt silnie zaintrygował mnie...

— Mój krzyk wtedy?

— I pani gniew, kiedy w kilka dni później w willi Roberta skierowałem rozmowę na te same tory, co dzisiaj. Czemu nie wybuchnęła pani gniewem teraz?

— Gdyż minęło prawie dziesięć lat, a z takiej odległości w czasie nie wywołuje u mnie uczucia grozy to... hm, to głupie przewidywanie.

— Głupie przewidywanie? — rozczerwał się mocno.

— A pan myślał, że co?

— Że coś więcej. Jeden z moich profesorów w Anglii powiedział zupełnie serio, choć wyszło to nieco komplementnie: „Indję są krajem nieograniczonych możliwości, jeżeli chodzi o zjawiska spirytystyczne”. A pani wówczas zbliżała się do Kalkuty, do jednej z bram Indji.

— To mnie śnać zahipnotyzowało, gdyż naogół jestem trzeźwa, widzę rzeczy takimi, jakimi są i najchętniej wierzę tylko w to, co widzę.

— Szkoda, wielka szkoda, że pani w tak ciasnej klateczce więzi swoją myśl, swą wiarę, swoje nadzieje...

— Wyobraźnię, chciał pan powiedzieć zapewne, bowiem w tem pojęciu mieści się wszystko, co tak górnolotnie nazywacie... Nie, panie Prakashu; ja tam już wolę trzymać wyobraźnię w klatce rzeczywistości. Tylko dwa razy zdołała mi uciec i zdenerwowało mnie

to ogromnie. Najpierw było to wówczas, kiedy zaintrygował pana mój krzyk.

— Ale co go wywołało?

— Przywziewienie, powtarzam. Patrzyłam z góry na pasażerów trzeciej klasy, nocujących na pokładzie. Leżeli pokotem wzdłuż burty, na pokrywach luk, obok wind, wszędzie. Spali. Niekiedy otuleni burnusami, haikami, większość bez żadnych okryć. Słońce wschodziło, na statku jeszcze panowała cisza, tylko ten, czy ów na przednim pokładzie zajęczał przez sen, albo westchnął. Ale spali wciąż nadal, mężczyźni, kobiety, dzieci, sami kolor... o, przepraszam.

— Bardzo proszę, niekiedy szczerzę się tem, że nie jestem białym, tylko kolorowym, — odciął się całkiem bezwiednie. — I cóż dalej?

— Patrzyłam na nich z rezygnacją turystki, która chwilowo nie ma ciekawszego widoku. Wtem... pokład zacerwieńił się cały, a z nim tamci, pogrążenie we śnie. Wyglądali, jak skąpani we krwi!

— Hm, wtedy właśnie wschodziło słońce.

— Przyszło mi to na myśl odrazu. mój zmysł rzeczywistości buntował się przeciwko tej halucynacji. Powiedziałam sobie: od blasku słońca. Ba, ale szkarłatne plamy widniały na burnusach nawet tych, którzy leżeli tuż obok prawej burty i w jej cieniu. A to jeszcze nie wszystko. — Głos Zosi lekko zadrażał. — Twarze tych ludzi były... potwornie zmasakrowane! Oszałamiałem wzrokiem ślizgałam się po nich i wszędzie, wszędzie widziałam straszliwe rany, niektóre zaschłe, inne dalej brozące krwią... Lecz mój nerw rzeczywistości jeszcze nie dał za wygraną. Wśród pasażerów trzeciej klasy znajdował się chłopczyk, na którego zawsze patrzyłam z przyjemnością. Widziałam to dziecko przedtem, spało blisko masztu i szukałam go potem rozpaczliwie, by przekonać siebie, że uległam złudzeniu. Znalazłam go i właśnie wtedy wydałam okrzyk zgrozy; to dziecko miało odciętą głowę!

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.36.66 (dział literacki i liter.-art.); 6.66.53 (miejscowość). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSIĘWZIĘSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piłkówek Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-cj stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. w wyrazach, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. Reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.